Nr. 35. We Lwowie, — Wtorek dnia 10. Lutego 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.15) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ... rola Ludwika l. ...
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jedno szpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata miesięczna na *Gaz. Nar.* wynosi:
w miejscu . . . 1 złr. 50 ct.
z przesyłką pocztową w Austrji . . 2 „ — „
za granicą . . 2 „ 50 „

Lwów d. 9. lutego.

Ruch wyborczy we Wiedniu wre w całej pełni. Wszystkie stronnictwa rozwinęły wszelkie siły swoje w akcji wyborczej, żywszej może niż dawniej, gdyż niepewna dzisiejsza sytuacja gabinetowa daje każdemu stronnictwu nadzieję zrealizowania swoich dążności.

Onegdaj (6. b. m) odbyło się w Hernals zgromadzenie wyborcze stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego pod przewodnictwem znanego antisemity mechanika Schneidra, na którem stanął przed wyborcami jako kandydat ks. Alojzy Liechtenstein. W dwugodzinnej przeszło mowie kandydackiej, uzasadniał on istotę antisemityzmu — dowodząc, że antisemityzm nie jest wcale jakąś nienawiścią rasową.

Poruszył także kwestję robotniczą, przyrzekając bronić tej sprawy, o ile ona da się bronić, tj. o ile już dziś pewne korzyści dadzą się na rzecz jej osiągnąć. Przedewszystkiem poprze on w parlamencie sprawę powszechnego głosowania, ażeby robotnicy płacąc, chociaż tylko pośrednio, najwyższe podatki, mogli drogą jawną dobijać się praw swoich i bronić swych interesów.

Dalej potrącił mowca o cały szereg spraw czysto ekonomicznych, np. domy handlowe akcyjne, których zakładaniu byłby przeciwnym i t. p.

W sprawie szkół wyznaniowych oświadczył, że w słynnym wniosku swoim nie zmierzał wcale do oddania szkół księżom, lecz domagał się tylko ścisłego rozdziału uczniów wedle wyznania.

Mowa ta została arcysympatycznie przyjętą, i ks. Liechtenstein jednogłośnie ogłoszono kandydatem. Na zgromadzeniu tem byli obecni wszyscy przewódcy antisemitów, solidaryzując się w ten sposób z poglądami kandydata.

Przyzwyczajono się ostatniemi czasy, do tak częstych wizyt monarchów lub ich następców, przywiązywać wielką wagę polityczną i na ich tle snuć często daleko idące kombinacje. Naturalnie, że i przyjazd arcyks. Franciszka Ferdynanda do Petersburga jest tematem bardzo żywo roztrząsanym, w czem rozumie się rozważają najdrobniejsze nawet szczegóły świetnego przyjęcia austrjackiego gościa przez cara.

Komunikat półurzędowy *Pester Lloyda* przyznaje, że odwiedziny te są stwierdzeniem życzliwych stosunków między obu dworami i wzajemnego szczerze pokojowego usposobienia. Wszystkie zaś inne kombinacje polityczne, jakichby ... uważa *Pest. Lloyd* już dziś za bezpodstawne. Najoryginalniejsza z tych kombinacyj jest podana przez *Hamb. Nachr.*, wedle której Austro-Węgry szukają przyjaźni Rosji, ażeby w ten sposób zdobyć sobie dominujące stanowisko w trójprzymierzu. Stanowczo odpiera daje pismu temu komunikat *Mosk. Wied.* twierdząc, że przyjaźń w tym celu szukana nie miałaby dla Rosji żadnej korzyści i nie zyskałaby też dlatego wzajemności. Przy tej sposobności wspomina *Mosk. Wied.*, że ks. Bismark starał się usilnie o nawiązanie przyjaznych stosunków między Berlinem a Petersburgiem, a przecież nie osiągnął tego pomimo wizyty dwukrotnej cesarza Wilhelma II Rosja bowiem będzie prowadzi jak dotąd tak i dalej politykę wolnej ręki, i wytrwa w pozycji wyczekującej, dopóki nie przyjdzie czas na nią — a przyszłość zdaje na Opatrzność.

Ocena ta wizyty arcyksiążęcej bardzo chłodna, świadczy, że opinia publiczna Rosji nie przywiązuje zbyt wielkiego znaczenia do tych odwiedzin — uważając je raczej za akt konwencjonalności dworskiej niżeli za ważny objaw polityczny.

I rzeczywiście najtrafniejszem jest to stanowisko — dodaje komunikat — w ocenianiu tego wypadku.

Pomimo że ze wszech stron dochodzących pokojowych zapewnień, Rosja nie poprzestaje się zbroić, chcąc postawić swą armję na wyżynie pogotowia wojennego. Warszawski korespondent *Reichswehr* donosi z Petersburga o nowych zarządzeniach, wedle których mają być powołani w marcu do ćwiczeń rezerwiści i rekruci, a zarazem ma być podwyższony stan wszystkich pułków w Królestwie Polskiem. Z ilości powołanych trudno ściśle określić, jak wielkiem ma być to podwyższenie, gdyż w pułki konsystujące w Królestwie, wchodzi zaledwie 20% Polaków i żydów, w ogóle ludności nierosyjskiej — to wszakże jest pewnem, że z dniem 1. marca ma każda kompania liczyć 180—200 ludzi. Wskutek tego podwoi się liczba batalionów strzelców, a w ślad za tem nastąpi reorganizacja strzelców z brygad w dywizje. Reorganizacja więc wojska tej broni z batalionów w pułki, rozpoczęta w r. 1886/7, stanie się z dniem 1. marca faktem dokonanym, a zarazem w dniu tym zwiększy się armja rosyjska o 48 batalionów.

Ten sam korespondent zwraca uwagę, że nad austrjacką granicą konsystuje stosunkowo bardzo mało konnicy, z czego wnosi, że Rosja nie ma zamiaru przed nadejściem jakichś poważniejszych konfliktów lub zaporządzenia ścisłego zamknięcia granicy, przedsiębrać takich kroków i dyslokacyj wojska, któreby mogły świadczyć o jakiém zamierzonym najeździe.

Rząd rosyjski odłożył na pewien czas wykonanie nowych ustaw antiżydowskich, ponieważ p. Wyszniegradzki uważa je za niepolityczne ze stanowiska ekonomicznego.

Natomiast wydał warszawski jenerał-gubernator nowe, surowsze przepisy przeciw żydom rekrutom.

Według doniesienia z Bukaresztu szef tamtejszej tajnej policji rosyjskiej, niejaki Matiłow został ze stanowiska tego odwołany, a miejsce jego zajął pułkownik żandarmerji Popow. Mianowanie oficera tak wysokiej rangi na to stanowisko, świadczy o usiłowaniu Rosji nabycia jak najdokładniejszych informacyj o stanie robót fortyfikacyjnych, uzbrojenia, załóg fortec i t. p. wiadomości wojskowych. Jak dowodzi tamtejsza *Resboiul*, dwaj inżynierowie dalmaccy mieli pracować przy robotach fortyfikacyjnych i codziennie nadsyłać zdejmowane przez się plany ambasadzie rosyjskiej. Działo się to, gdy prefektem policji był Murussi.

Jak to przewidywaliśmy, przyniosła Bułgarji nota rosyjska w sprawie nihilistów raczej pożytek niż szkodę, czego dowodzi fakt, że w Petersburgu gorliwość ta Bułgarji budzi wielkie niezadowolenie, gdyż dotyka nietylko wrzekomych nihilistów, ale i serdecznych przyjaciół „matuszki“. W sprawie tej donosi „Biuro Reutera“ z Petersburga co następuje:

„W rosyjskich kołach urzędowych panuje wielkie niezadowolenie ze stanowiska, jakie zajęła Bułgarja w sprawie nihilistów. Sądzą tu, że w kwestji tej rząd bułgarski zachował się podstępnie. Przyrzekłszy bowiem protestującym rezydentom Niemiec i Austro-Węgier (a następnie innych mocarstw: Anglii, Włoch i Turcji), że uwzględni ich życzenia co do przebywających tam nihilistów, nie ogranicza się teraz na trzynastu w nocie rosyjskiej wskazanych indywiduach, lecz wydala 200 poddanych rosyjskich, nadużywając nadarzonej sposobności do pozbycia się żywiołu, będącego źródłem niesnasków i niepokojów w Bułgarji. Są to po większej części dawni oficerowie bułgarscy, Moskale lub Bułgarzy, których żadną miarą nie można posądzić o nihilizm, lecz za to znani są jako nieprzyjaciele ks. Ferdynanda i dzisiejszego stanu rzeczy. Ludzie ci, zdaniem rządu bułgarskiego, gotowi są przy pierwszej sposobności pokusić się o obalenie dzisiejszego rządu. Takiego rozwiązania sprawy nie pragnął rząd rosyjski, przeciwnie obecność tych ludzi może być w pewnych okolicznościach dla Rosji nawet pożądaną.

„Chytrość Stambułowa i jego kolegów zadała w ten sposób Rosji stanowczo szkodę — wydalania te bowiem wielce osłabiają partję Rosji przychylną, a wzmacniają stosunkowo popleczników ks. Ferdynanda.“

Nie pierwszy to raz przekonuje się Rosja, że polityka jej w Bułgarji zwraca się przeciwko niej samej.

Z Sofii donoszą o zniesieniu przez ministra wojny dotychczasowej komendy rosyjskiej w wojsku bułgarskiem, a wprowadzeniu natomiast komendy bułgarskiej. Temże samem rozporządzeniem postanowił minister wojny wysłać 5 oficerów do Turynu, dwóch do Brukseli, a trzech do Wiednia, na wyższe studja wojskowe.

Słynny list jenerała Van der Smissen ciągle zajmuje opinię publiczną Belgii. Poruszona w nim sprawa powszechnej służby wojskowej łączy się ściśle ze sprawą powszechnego głosowania, będącą w Belgii od dłuższego czasu na porządku dziennym.

Charakterystyczną dla Belgii i wręcz odmienną niż gdziekolwiek indziej, jest ta okoliczność, że powszechnego głosowania domagają się tam u steru rządów stojący dziś klerykały, chcąc w ten sposób pozyskać dla siebie masy klas pracujących, na które zresztą mają wpływ drogą religii.

Stronnictwo postępowe, wszędzie walczące za prawem powszechnego głosowania, zajęło w Belgii stanowisko przeciwne tej sprawie, obawiając się, i słusznie, że powszechne głosowanie w tych warunkach wzmocni tylko falangę klerykałów, i na długi czas zabezpieczy ich od wszelkich zapędów liberałów.

W sprawie poruszonej przez jenerała Van der Smissen, wzywa *Etoile Belge* lewicę, aby teraz, kiedy głosy tak kompetentne i poważne jak jenerałów van der Smissena i Wouwermanna, opinię publiczną na rzecz tej sprawy przychylnie usposobiły, i tak stanowczo ją poparły, ażeby taż lewica postarała się o wysadzenie komisji parlamentarnej dla zbadania stanu obrony i bezpieczeństwa kraju. Lewica nie słuchając tego wezwania, okazałaby, że wobec większości bez rządu, znajduje się mniejszość, która przestała już być opozycją.— W ogóle liberalne stronnictwo belgijskie składa się z burżoazji w najbrzydszem słowa tego znaczeniu.

Korespondencje.

Wiedeń d. 7. lutego.

(Steinbacha rzekoma bezprogramowość. — Przygotowania do wyborów. — Ks. Alojzego Liechtensteina najnowsza metamorfoza.)

„Le roi est mort, vive le roi.“ Mimowoli przypomina się stary ceremoniał francuski, kiedy się czyta mowy pożegnalne Dunajewskiego w ministerstwie finansów, odpowiedź ministra Steinbacha i słowa szefa sekcyjnego Possannera do ministra ustępującego i do jego następcy. Ale mowy te mają tym razem głębsze znaczenie, niż zwykłej etykiety biurokratycznej. Zasługują one z dwóch względów na uwagę. Raz, że mimo zastrzeżeń p. Steinbacha, który nie chciał przedłożyć programu, pozwalają wyciągać domysły z jego słów o przyszłej polityce ministerjalnej. Powtóre, przemowy ministra Steinbacha, zarówno jak szefa sekcji Possannera, były ledwie że nie panegirykami na cześć jedenastoletniego urzędowania Dunajewskiego.

Possanner oświadczył, że czynność ustępującego ministra będzie epokową w historji finansów austrjackich, i że on, jako urzędnik ministerjalny, najlepiej może ocenić całą doniosłość jego pracy, usunięcia deficytu bez zaprowadzenia oszczędności bardzo wątpliwej natury. Minister Steinbach zaś, zastrzegłszy się z góry, że nie stawia programu, przyznał w ciągu swej mowy, jak czuje całą trudność objęcia urzędu po tak wytrawnym mężu, którego zasługi około finansów państwa nigdy nie będą zapomniane, który przez usunięcie deficytu umożliwił dopiero prowadzenie samodzielnej polityki finansowej. Tym jednym zwrotem zamanifestował minister, że choć nie przedkłada programu, ale z programem przyszedł do urzędu — który, być może, był w jakiejś części i w myśli ustępującego ministra: wynurza się więc co najmniej z tych pochwał i z tej zapowiedzi podatek steinbachowski, wedle nowej ery pojęty.

„Czy się nam uda — powiedział nowy minister — przeprowadzić czekające nas zadania, to już nie od nas samych zależy. Okoliczności i wypadki poza obrębem naszej działalności zachodzące wpłyną na to“.

Pan Steinbach nie tai więc sobie trudności swego położenia, ale zarazem nie zrzeka się swojego programu opodatkowania dochodu i większego kapitału ruchomego, i czeka jak wszyscy na wypadki po za obrębem ministerstwa t. j. na wybory.

A jak te wypadną, tego nikt tu przewidzieć nie może. *Neue fr. Presse* płacze nad rozterką w obozie liberalnym, który nie poddaje się rozporządzeniom centralnego komitetu i w jednej i tej samej dzielnicy stawia po dwóch kandydatów, jak na Wiedeniu i Alsergrund. Wielki też kłopot sprawiają „liberalnej“ frakcji radykalne stronnictwo Steinwendera i demokraci z obozu Kronawettera. Frakcja Steinwendera szuka aliansów, łączy się więc z antisemitami ultraniemieckimi. Druga grupa antisemitów, która dotychczas w przeciwieństwie do ultraniemieckich stronników Schönerera służyła jako juczne zwierzęta pewnym wstecznikom klerykalnym, teraz w ostatniej chwili osiadła na lodzie, bo klerykalne stronnictwo otrzymało od najwyższych urzędników hierarchii kościelnej zlecenie, aby się nie łączyło z antysemitami, zapewne wskutek wyraźnego oświadczenia rządu, że wystrzegać się będzie wszelkich krańcowych dążeń Grupa ta antysemicka Luegera, Pataia i Schneidra jest wprawdzie dość silną, aby swoje stanowisko utrzymać w parlamencie — jeśli nie zajdą zbyt silne koalicje przeciw niej, jak n. p. na Mariahilf, gdzie demokraci wraz z liberałami głosować będą za demokratą Benediktem, profesorem polikliniki i słynnym neuropatologiem, w każdym jednak razie nie odniesie to stronnictwo żadnych nowych zwycięztw bez pomocy duchowieństwa, które dotychczas mocnego użyczało mu zawsze poparcia.

Rozdział ten na klerykalne i klerykalno-antisemickie stronnictwo osławionych „Christlich-Sociale“, co ludowi, domagającemu się chleba — wedle słów Benedikta — dawali do jedzenia — żydów, rozdział ten nie może być odrazu na skinienie z góry kompletny; ale że się dokonuje, tego dowieść mógłby już występ kandydacki księcia Alojzego Liechtensteina w Hernals, który przed tysiącem blisko wyborców wpuszczanych w obawie przed socjalistami i innymi niedobrymi ludźmi do sali tylko za podwójnemi legitymacjami, miał wielką mowę programową, wyrzekającą trochę jeszcze na żydów, ale odwołującą formalnie (gdyby jakaś rewokacja kacerska wobec stosu) cały osławiony wniosek szkolny.

W mowie tej było też kilka jaskrawych ustępów, o których trudno mi uwierzyć że są szczere, i które — przypuszczać muszę — książę odwoła przy najbliższym swoim występie kandydackim tak samo, jak mniej jasne pomysły swoje odwołuje dzisiaj. Żąda, i to ogólnego głosowania, bezpośrednich wyborów, podwyższenia ciągłego płac robotników, zakazu roboty dzieci we fabrykach, ścisłego utrzymania ośmioletniego obowiązku szkolnego (!) w miastach, natomiast ulg wielkich w uczęszczaniu do szkół dla dzieci wieśniaków, żąda kredytów dla towarzystw zarobkowych i umożliwienia im znaczniejszych dostaw dla państwa i t. d.

Wszystkie te piękne obietnice nabierają właściwej wypukłości wtedy dopiero, jeśli się zważy, że w Hernalsie występuje także drugi kandydat, Frassl, i że temu kandydatowi nie mógł książę zostawić pięknej sposobności obiecywania więcej. O dotrzymanie ścisłe przyrzeczeń być może ani jeden ani drugi się nie troszczy.

W parlamencie przecież znajdą się względy wyższej natury .. jak obietnice i słowa dane. Tak rozumują tutaj w wielu poważnych sferach!

hm.

Gabinet Schönborn?

Lwów d. 9. lutego

Na kilka dni przed podaniem się ministra Dunajewskiego do dymisji i doraźnem jej przyjęciem, zapowiadali ją wiedeńscy korespondenci wielkich dzienników berlińskich i wrocławskich, i to wolnomyślnych, z tak dziwną pewnością i z takiemi szczegółami, że niepodobna im było dać wiary. Zapowiedzi ustąpienia p. Dunajewskiego nie były zresztą nowiną. Obiegały one stanowczo już podczas konferencji wiedeńskiej, układającej punkta ugody czesko-niemieckiej. Przed kilkoma tygodniami doniosła była *Gazeta Narodowa*, choć bez wyraźnego wymienienia nazwiska, na podstawie źródła bardzo dobrze informowanego, że p. Dunajewski ma po niebezpiecznie chorym br. Moserze objąć posadę gubernatora Banku austro-węgierskiego. Były też inne wieści — ale żadne się nie ziściły tak w sam czas i tak dokładnie, jak owe podane w korespondencjach wiedeńskich, o których powyżej wspominamy. Okazuje się, że akcja przeciw p. Dunajewskiemu była naprzód obmyślaną, i że dokładne były o niej uwiadomione koła lewicy rajchsratowej, które się naturalnie, będąc pewnemi, z radością swoją przed przyjaciołmi *im Reich* nie taili.

Podnosimy te okoliczności z powodu, że ciż sami korespondenci zapowiadaja teraz dalszy rozwój akcji, której drugim etapem ma być upadek hr. Taaffego, a trzecim poruczenie prezesostwa gabinetu austrjackiego hr. Schönbornowi, dzisiejszemu ministrowi sprawiedliwości, zaczemby dzisiejszy następca p. Dunajewskiego p. Steinbach objął tekę sprawiedliwości a p. Plener dobiłby się raz nareszcie teki skarbu. Juścić być może, iż liberały austrjaccy życzenie swoje już za fakt biorą, albo że owi korespondenci, podawszy raz wiadomości, które się sprawdziły, teraz na rachunek swojej renomy zmyślają. Niepodobna też przeoczać, jak niezmiernie silną ma pozycję hr. Taaffe w zaufaniu cesarza. Ale znowu świeżo mamy w pamięci, że podobnąż pozycję mieli pp. Tisza, Bismark i Crispi — a jednak padli nagle, i to właśnie Tisza pobił Tiszę, Bismark Bismarka a Crispi Crispiego, przez zbytnie zaufanie w siłę swoją.

Wspomniani korespondenci podnoszą, że kiedy w zeszłym roku niebezpiecznie zachorował szef sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości, p. Steinbach — syn żyda węgierskiego, który się przeniósł do Wiednia i tam się wychrzcił dla wzięcia ślubu z Wiedenką — nikt tak się chorym nie zajmywał, jak hr. Schönborn, jego bezpośredni przełożony. I ztąd przechodzą do zmian, jakie przebywał hr. Schönborn. Wykazują oni, że począł jako twardy zwolennik feudałów i klerykałów, jako chwalca czeskiego prawa państwowego i druh serdeczny socjalistów arystokratycznych takich jak ks. Liechtenstein. Następnie powołany na posadę namiestnika morawskiego, przerażał Niemców swojem postępowaniem; popierał ruch czeski na Morawie; dopuścił, że drogą finty większość „praniemieckiej“ berneńskiej Izby handlowej zamieniła się z niemieckiej w czeską, a nawet pozwolił postawić się w Uherskiem Hradyszczu na kandydata Czechów przeciw kandydatowi Niemców.

Wszelako zwolna mitygował się hr. Schönborn. I tak gdy zrazu powagą urzędową popierał żądania strejkujących robotników berneńskich, wnet atoli wystąpił energicznie, gdy agitatorzy chcieli wywołać burdy uliczne. Pomimo to Niemcy jako złą wróżbę przyjęli nominację hr. Schönborna na ministra sprawiedliwości. Wszelako coraz więcej wyłaniał się z tego partyzanta „mąż stanu“. Zaczął on pretensje powaśnionych narodowości traktować nie jako polityk, aby jedną przeciw drugiej do walk podżegać, ale jako prawnik, po słuszności ważący ich pretensje. W sprawach, pochodzących z walk narodowościowych, tudzież w wybuchach antisemityzmu, polecił sądom postępować z całą ścisłą bezstronnością.

„I tak też — piszą dalej — jak w zakresie swojej teki, postępywał też hr. Schönborn jako członek gabinetu. Jemu przedewszystkiem przypisać należy, że się na serjo wzięto do ugody czesko-niemieckiej, a jeżeli dzisiaj w gabinecie hr. Taaffego odłam słowianofilski zeszedł na drugi plan wobec odłamu, reprezentującego interesa

Dwaj Towiańszczycy

(Adolf Rozwadowski i Ludwik Szwejcer).

Wspomnienie
z czasów Komuny Paryskiej.

„Ils meurent tour à tour renaissant plus beaux
„Pour disparaître encor dans leur sanglants tombeaux
„Ils lacèrent ton coeur mieux que les Euménides,
„Ne flagellent les morts aux demeures livides!
„Oh! qui, soulèrira la fardeau de tes jours?
„Niobe! Niobe! souffriras-tu toujours?

Lecomte de Lisle.

Na jednej z ulic nędznych za Sekwaną —
Dziś już tej pewno i nie ma ulicy —
Dwaj się gnieździli starzy Towiańszczycy,
Których w wychodźtwie znano, szanowano —
I wyśmiewano, jak to u nas bywa
Lekkość, a lekkość wiadomo jak chciwa
Na lada dowcip, którym pamięć żywi...
Smieją się radzi z poczciwych poczciwi
I niepoczciwi... z śmieszności i cześci,
Z modlitwy, z pracy, z natchnień i boleści.

Ludwik i Adolf, obaj dobrze siwi,
Ten prosto, drugi trzymał się pochyło;
Tego się czoło łysiną świeciło,
Ów jako drzewo, które czas wykrzywi,
Końcami długiej, niestrzyżonej brody
Zamiatał, idąc do mieszkania, schody —
I ztąd portjerka domu (kabalarka)
W jednym widziała wizerunek Marka,
Drugi jej Pawła przypominał wiele,
Stojących w niszy na starym kościele.

A że jej przerwy nie czynili we śnie,
Wracając zwykle do kwatery wcześnie,
Okazywała dobre dla nich chęci
I przed ciekawym świadczyła muszarem*)
Że za Sekwaną w obwodzie ich starym
Są to jedyni prawdziwi dwaj święci:
Że ich widuje zawsze u roboty,
Że nie bigoty są ani kagoty**).

Znałem ich, żyłem przez czas długi z nimi...
Gdy była mowa o rodzinnej ziemi
I o przeszłości, Ludwik w zapał wpadał,
Adolf zaś cicho pod oknem przysiadał,
Z brata na chwilę nie zdejmując oka,
Wpatrzony w lice mowcy jak w proroka.

* * *

Na Emigracji rzadko się przytrafi,
Byś nie był zmuszon słuchać biografji;
Więc o fortuny w miłości przykładach,
Jak się królowe kochały w tych dziadach,
Różne historje tej samej natury,
Myśliwi polscy i... karykatury.

Adolf o sobie, bajkodziejom sprzecznie,
Głuche milczenie zachowywał wiecznie.
Czy się do niego zgłaszała rodzina,
Nie wiem — rodzina prędko zapomina;
A zresztą wielce delikatna strona,
Pytanie rzucać: czy pisała żona,
Czy brat o bracie myśli w niedostatku.
Był Anioł: Marja Bolesna w przypadku...
Pamięć dobroci serce mi porusza,
Jaka to była Polka, jaka dusza...
Poszła i ona.....

Wiem, że był w urzędzie
W Trzydziestym pierwszym, że wojskowo słu-
[żył —

Ale gdzie, jak, co? nikt wiedzieć nie będzie....
Jak drugi kartuz nawę wspomnień zburzył
I nieodmienne wziął postanowienie,
Zachować o tem najgłębsze milczenie.
Więc gdym wspominał dym ojczystej strzechy,
Zauważałem tylko półuśmiechy;
Przetom sam sobie wtórzył po rozmowie:
Cierpiałeś dużo, gdyś tak skąpy w słowie.

* * *

Jego towarzysz za to mówił wiele,
Kiedy się zeszli bracia przyjaciele:
Nabielak, Retel, Seweryn Goszczyński,
Belwederczyki, koledzy szlachetni.
Jakby mu z serca odpadł kamień młyński,
Marzenia swoje dziad sześćdziesiątletni
Roztaczał bujnie za Andrzejem Mistrzem,
Uczuciem tchnące najżywszem, najczystszem,
Rósł i promieniał na ojczystej dumie,
Jak dziś maleją młodzi na rozumie.

Śród zadumanych Towiańszczyków koła
Wieszcz ukraiński, pochmurnego czoła,
Jakby z Dnieprowej przywabiona czajki
Dusza Nebaby, albo Nalewajki,
W pochwie siedziała Polską gorejąca,
W której żywotów przeszłych grzechy strąca —
Bo takie były sądy w owem gronie,
Wierzącem w przejścia ludzkich dusz po zgonie.

Z nim szła rozmowa poważnemi tory,
I często głębsza rybka myśli plusła.
Coś jakby echa proroctw Wernyhory,
Wszystko co polskie, bajki, pieśni, gusła,
Historja, prawo, wiązało się gładko,
Żeś się za krajem zwracał jak za matką,
I w sercu świeżej nabierał otuchy.

Duchami zwano ich. Ej! gdzie ta duchy?...
Spokojna wiara! Kiedy w innej części
Doprowadzały rozprawy do pięści,
Obraza Boska, czasem pojedynek,
Chyba że mowca wykręcił kominek
I przed ostatnim pomknął rezultatem,
Byli i święci... wszyscy dziś za światem:
Heltman, Dmochowski, Ebers, Ulrych, Łuba*)
(Oficer stary, prowadzący bryki,
Serce anielskie, chociaż mowa gruba,
Bluza, saboty — chłop, fajeczka krótka).
Na tego patrząc, starej Republiki
Zalatywała jakaś gminna nutka.
Zakon, wybrany ze wszystkich powiatów
Bosych, Ojczyzny przyszłej Reformatów.

* * *

W izbie zaprawdę nie było przepychu —
Do zrozumienia rzecz — k'temu na strychu.
Z nieodgadnionej barwy długiej ściany,
Szarej, papierem kiedyś wyklejanej,
Tu, ówdzie strzępy różnobarwne ciekły.
Więc ruchomości także rejestr mały:
Łożyska stare po dwu stronach stały,
Z których gołębie słomę do gniazd wlekły,
Stołki dwa, stolik, papiery i mapy,
Ławka (ostatek nieboszczki kanapy) —
Otóż i wszystko, z dodatkiem obrazków
Wileńskiej Matki Boskiej z Ostrej Bramy,
I chłopa, biedy polskiej, z błot czy z piasków,
Z podpisem: Jeszcze zmiłuj się nad nami!

Częstym tu gościem bywał głód i troska,
Przecież ich ręka salwowała Boska.
Grzymała skończył w oblężeniu z głodu**),
Seweryn w mrozie spalił bibliotekę*)
A śmierć, co z ludźmi nie czyni zachodu,
Jakoś do braci nie przeszła przez rzekę.

I oto we dniu Paryzkiej Komuny,
Gdy zatoczone wersalskie armaty
Na komunistów sypały pioruny,
Dwaj bracia słuchy wysłali na czaty.
Hej, a co będzie, a co będzie? gwarzą.
— A no, przycierpi za winnych niewinny.
— Co będzie, dnie to następne pokażą;
Francuz nie może dosiedzieć bezczynny,
Lecz bez idei szaleństwa napłodzi.
Wzięli naukę, im to nie zaszkodzi...
Bo Francuz, bracie, gdy wlezie w kałużę...
— To i cóż? Rzuci pół miljona ludzi,
A gdy się w ogniu bitew duch obudzi,
Jak skoczy, to się nie oprze aż w chmurze...
Lecz dzisiaj w wyższym nikt nie mówi tonie,
I przeto rózga nie schodzi z ich grzbietu.
Pamiątka sławy po Napoleonie,
Kolumna, padła na słowo Courbeta.
Lecz gdy kolumny duchów z pod Marengo
Staną, wnet niższe duchy się rozprzęgą.
— A tak, tak, bracie...

Nastaw samowara,
Zimno, to izbę coś ogrzeje para...

I stary Adolf żwawo się zakrząta.
W ulicach ciemno, godzina dziewiąta;
Kule, ogniste zataczając łuki,
W pył roztrącają dzieła pięknej sztuki.
Ogień pożaru silny wiatr poddyma...

A Notre Dame, bracie?...
— O, Notre Dame się trzyma;

*) *Moucher*, szpiegować — *mouchard*, policjant.
**) *Cagot*, hipokryta.

*) Jan Łubieński.
**) Wydawca *Temidy* — figura znana w całej Emigracji.

*) Seweryn Goszczyński.

ogółu państwa — Gautsch-Bacquehem — należy to oprócz zagorzałości husytów (młodoczechów) przypisać przedewszystkiem hr. Schönbornowi. P. Plener już rok temu oświadczył, że na szlacheckiem słowie hr. Schönborna najzupełniej polegać można".

Korespondent zapomina dodać, że właśnie hr. Schönborn wydał niebawem po punktacjach czesko-niemieckich rozporządzenie co do języka w sądach czeskich, które nawet opozycję staroczechów wywołało, i stało się pierwszą dźwignią w walce przeciw owym punktacjom.

„Jest to rzeczą niewątpliwą — kończy korespondent — że to hr. Schönborn jako następcę Dunajewskiego zaproponował swego najznakomitszego urzędnika, Steinbacha. Ale wątpliwem jest, czy po wyborach do Rady państwa hr. Taaffe nadal pozostanie ministrem prezydentem, i czy nie będzie musiał teki spraw wewnętrznych, a nawet prezydentwa gabinetu złożyć w ręce hr. Schönborna. Ku temu znać rzeczy idą. W gabinecie Schönborna zaś — jeżeli to będzie gabinet koalicyjny — znalazłoby się miejsce dla p. Plenera jako ministra skarbu, p. Steinbach zaś pozostałby w gabinecie jako minister sprawiedliwości".

Są to tylko pogłoski, ale takie, których pomijać niepodobna — zwłaszcza gdy już z kół szlachty czeskiej zapowiadano — jak wiemy — w *Pester Lloydzie* hr. Taaffemu upadek.

Doniesienie „Timesa" z Warszawy.

O nowym, coraz to większym ucisku ludności w Królestwie Polskiem przez rząd Hurki, donoszą z Warszawy. Jenerał gubernator miał wydać nadzwyczaj surowe rozporządzenia, tyczące się traktowania rzekomo żydowskich, a w ostatnich dniach korespondent warszawski *Timesa* doniósł o nieludzkiem postępowaniu z czterdziestu sześciu politycznymi więźniami. Nieszczęśliwi ci, przeważnie polscy robotnicy, mieli się podobno schodzić potajemnie i aresztowani zostali w listopadzie i grudniu 1888 r., pod zarzutem, jakoby należeli do tajnego stowarzyszenia, „którego celem jest wcześniejsza czy późniejsza zmiana formy rządu". Politycznie podejrzanym w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim — pisze dalej *Times* — nie przysługuje prawo żądania obrońcy prawnego. Śledztwo prowadzą oficerowie żandarmerji. W tym wypadku czynność tę sprawował pułkownik Bielanowski i pułkownik Wonowski przy pomocy zastępcy prokuratora. Z pomiędzy oskarżonych wymienia korespondent ślusarza Antoniego Zelcera, brata jego Napoleona, tkacza, dziennikarzy Bolesława Handelsmana i Ludwika Teplica, ukończonych uczniów szkoły handlowej Szczepańskiego i Kulczyckiego, wreszcie niejakiego Gwisberta Władysława i Ferdynanda Zaleskich. Skazano ich na więzienie aż do pięciu lat, bez dopuszczenia ich do obrony swojej. Tyczące się pisma podano z zaznaczeniem: „Żadne usiłowanie czynności rewolucyjnych nie mogło być wyśledzone, chociaż stosowano jak najdziksze środki.

Władysław Gwisbert popadł wskutek tego w febrę z delirium. Systematycznie a okrutne przerywanie mu snu, przyprawiło go o szaleństwo, i musiano go oddać do domu warjatów. Napoleon Zelcer usiłował, w połączeniu z innymi współtowarzyszami, wnieść pewien protest przeciw takiemu postępowaniu z Gwisbertem, za co był przez żandarmów w najokrutniejszy sposób dręczony.

„Mimo to wniósł on zażalenie, które jednakże nie zostało uwzględnione. Następnie wzbraniał się on wyjść ze swej celi i poddać się dalszemu przesłuchaniu pułkownika Bielanowskiego. Wrzucono go więc do ciemnej kazamaty i nielitościwie pałkami okładano. Zarazem zażądano od Zaleskiego zeznań denuncjatorskich na robotników fabrycznych w Warszawie i okolicy. Kiedy on to żądanie z oburzeniem odparł, pułkownik Bielanowski kazał go zaprowadzić do innego więzienia i bić pałkami. Pułkownik był obecnym przy tem i siedząc przy małym stoliku przesłuchiwał biczowanego delikwenta. Zaleski był nieustraszonym. Obawiając się, aby świat nie dowiedział się o tych okrucieństwach, przecięto wszelką łączność między uwięzionymi a publicznością, mimo to jednakże zdołano się dowiedzieć o powyższych szczegółach.

Wybory do Rady państwa.

W Przemyślu wyborczy komitet powiatowy postawił kandydaturę dotychczasowego posła z kurji mniejszej posiadłości (Przemyśl, Dobromil, Mościska): p. Antoniego Tyszkowskiego.

W Stryju odbyło się d. 6. b. m. przedwyborcze zgromadzenie, celem poczynienia wstępnych kroków do przeprowadzenia wyboru posła do rady państwa z okręgu miejskiego Stryj-Sambor-Drohobycz. Wybrano komitet obszerny i ściślejszy, powołując na prezesa p. Zatwarnickiego, a na tegoż zastępcę p. Fruchtmanna.

Komitet przedwyborczy w Sanoku zaprosił dotychczasowego posła z kurji mniejszej posiadłości pow. Sanok-Lisko-Brzozów, Edwarda Gniewosza, do zdania sprawy z czynności poselskiej i skomunikowania się z wyborcami. W tym celu przybędzie on do Sanoka 17. bm. i na ten dzień na godz. 10. rano zwołano zgromadzenie.

W okręgu mniejszej własności Bochnia-Brzesko, wyłaniają się kandydatury prócz Orzechowskiego: prof. Straszewskiego, Włodka, i notarjusza Meisnera. Czy dla uniknięcia walki i rozbicia głosów nie byłoby lepiej postawić na ten okręg pewnego kandydata, który ma tam wielki mir między włościanami, tem bardziej, że hr. Stadnicki rozpoczął także agitację za sobą, jakkolwiek się do tego nie przyznaje.

Agitacja między ludem, mająca na celu, by z kurji mniejszej posiadłości wyszli przeważnie włościanie, szerzy się ogromnie. Centralny katolicko-ludowy komitet włościański w Wadowicach, odbył onegdaj walną naradę i postanowił bez odnoszenia się do cen. kraj. komitetu wyborczego zalecić włościanom następujące kandydatury: w okręgu Biała-Żywiec, włościanin Kramarczyk; Wadowice-Myślenice, dyrektor Towarz. ochrony, własności mniejszej, Załański; Kraków-Chrzanów-Wieliczka, dr. Dziewoński; Brzesko-Bochnia, włościanin Orzechowski; Nowy Sącz-Grybów-Nowy Targ, włościanin Potoczek; Sanok-Brzozów-Lisko, włościanin Skwara; Tarnów-Pilzno-Dąbrowa, ks. Siemieński; Jasło-Krosno-Gorlice, August Lewakowski; Mielec-Tarnobrzeg-Ropczyce, ks. dr. Kopyciński; Rzeszów-Kolbuszowa, hr. Zdzisław Tyszkiewicz; Łańcut, hr. Hompesch; Jarosław-Cieszanów, ks. Wojciech Michna; Przemyśl-Mościska-Dobromil, Wł. Kraiński.

Zaleszczyki. Komitet powiatowy wyborczy, złożony nader licznie z obywatelstwa wszelkiego stanu, tak Polaków, jak Rusinów, postawił w dniu wczorajszym (8. bm.) jak się dowiadujemy z telegramu przewodniczącego komitetu, pana Głażewskiego — kandydaturę na deputowanego do Rady państwa posła hrabiego Mieczysława Borkowskiego — odwołując się współcześnie do porozumienia z komitetami horodeńskim i borszczowskim. Przy niepospolitych zasługach hr. Mieczysława Borkowskiego w powiecie borszczowskim, którego jest wieloletnim marszałkiem i jego nadzwyczajnej także popularności wśród włościan, wydaje się pewnem, że kandydatura ta ma wszelkie szanse powodzenia. — Komitet horodeński zbierze się podobno d. 13. bm. w Horodence gdzie ma przed nim stanąć osobiście sam kandydat, poseł Mieczysław Borkowski.

W Rzeszowie, komitet przedwyborczy na posiedzeniu z d. 4 bm. wybrał komitet ściślejszy, w skład którego weszli pp. dr. Zbyszewski, jako przewodniczący, a jako członkowie: dr. Fechtdegen, Holzer Izaak, Krasz Aleksander, dr. Koppel, Mehnicwicz, Pogonowski, dr. Reich, dr. Segel. Komitet ten ma się porozumieć z komitetem jarosławskim i przedstawić kandydatów na posła do Rady państwa.

Z Rohatyna piszą nam: Z powodu rozpisanych wyborów do Rady państwa z grupy mniejszych posiadłości, odbyło się w tutejszym mieście dnia 6 bm. zgromadzenie przedwyborcze pod przewodnictwem marszałka powiatowego p. Mikołaja Torosiewicza na którem obecnych było przeszło 100 osób z tutejszego powiatu, reprezentujących wszystkie warstwy ludności miejscowej.

Pierwszy zabrał głos p. Kazimierz Zaremba, dotychczasowy poseł z okręgu wyborczego Brzeżany-Podhajce-Rohatyn i w dłuższem wyczerpującem przemówieniu zdał sprawę ze swej działalności poselskiej zaznaczając przedewszystkiem, że wybrany będąc w ostatnim roku kadencji Rady państwa rozporządzał bardzo krótkim czasem i że w czasie tym myślą przewodnią jego działalności był interes włościan powiatów, które go mandatem swym obdarzyły, to też zadał sobie trudu i uzyskał, że podatki gruntowe z powiatów tych z powodu klęsk elementarnych z lat poprzednich odpisane zostały i że kwota odpisana z powiatu rohatyńskiego przedstawia sumę 10 tysięcy zł. Lecz nietylko interes trzech wyżej wymienionych powiatów, lecz wogóle interes włościan leżał mu na sercu i dlatego wszelkie sprawy, które tylko korzyść stanowi włościańskiemu przynieść mogły z całych sił swoich popierał, a najlepszym tego dowodem ustawa o zwolnieniu spadków włościańskich nie przenoszących 500 zł. wartości od należytości przenośnych. Przemówienie to przyjęto hucznymi oklaskami i udzielono posłowi wotum ufności.

Następnie wniósł p. Ostern aby ze względu, że celem zgromadzenia jest wybranie komitetu powiatowego, któryby obmyślał kandydaturę najodpowiedniejszą i potem ją wyborcom zalecił, omówić, jakie warunki kandydat dla powiatu tutejszego najodpowiedniejszy posiadać powinien i dać temu wybrać się mającemu komitetowi dyrektywę, któryby się przy wyborze kandydata w uwzględnieniu okoliczności możliwie dokładnie kierował.

Zaraz wyjaśnił swe własne zdanie co do koniecznych przymiotów wybrać się mającego kandydata i wywołał tem dyskusję, w której wzięli udział pp. Bittner, Kowalewski, Bicz, Weidmann, Makowicz i Niedźwiecki, a po wzajemnej wymianie zdań, zgodzono się na to, że kandydatem powinien być tylko ziemianin odczuwający dobrze dolę włościanina, tej podstawy bytu narodu i państwa. Życzenie to wyszło z ust włościan. Z tego też powodu polecono komitetowi, który zaraz wybrano aby się tej wskazówki wedle możności trzymał.

W Buczaczu, jak telegrafują nam, na wczorajszem zgromadzeniu wyborczem celem przeprowadzenia wyborów z miast Kołomyja-Śniatyn-Buczacz, postawiono kandydaturę p. Leona Meiselesa i uchwalono ją popierać.

Celem wyboru posła do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany ukonstytuował się w Brzeżanach w dniu 4. bm. zebrany wskutek inicjatywy burmistrza miasta p. Gärttera, komitet przedwyborczy i wybrał komitet ściślejszy, oraz powziął uchwałę, aby przy wyborze uwzględnić tylko te osobistości, które swe kandydatury zgłoszą najpóźniej do dnia 17. bm. i na zaproszenie osobiście staną przed wyborcami. Wobec tej uchwały uprasza komitet wszystkich ubiegających się o mandat z miast Tarnopol Brzeżany o nadsyłanie zgłoszenia swoich kandydatur do komitetu na ręce sekretarza p. dr. Stanisława Schätzla. W skład komitetu przedwyborczego wchodzą pp.: Bandler Mendel, Blaszkiewicz Tomasz, Czajkowski Andrzej, Fried Majer, Gärtter Józef, Halberthal Jakób, Korduba Teodor, Kaszewski Maciej, Landau Leon, dr. Madejski Leon, Merl Karol, Ramski Wiktor, Radecki Stanisław, Solecki Leonard, dr. Schätzel Stanisław, Turski Władysław, Wolski Franciszek, Werschler Józef, dr. Zauderer Albert.

Przesilenie gabinetu we Włoszech

trwa dotąd, pochłaniając uwagę nietylko Włoch, ale całej Europy, a zwłaszcza interesowanych w trójprzymierzu. Dlatego też budzą wielkie zajęcie głosy pism włoskich o przyszłym gabinecie, który ma po Crispim kierować nawą państwową.

Król dotychczas nie objawił swojej decyzji, a przecież już teraz zewsząd atakują ten przyszły gabinet, choć jeszcze nie jest mianowany.

Charakterystycznem w walce tej dziennikarskiej jest, że organa, przedtem radykalne, cofają się i poczynają powoli przyjmować ton oficjalny, podczas gdy ściśle dotąd umiarkowane pisma przybrały charakter wprost nieprzyjaźny dla przyszłego gabinetu, i z szczególną zajadłością występują przeciw Nicoterze.

Perseveranza przypomina bezgraniczne samolubstwo człowieka, który niedawno w Neapolu dopomógł irredentyście Imbrianiemu do zwycięztwa przy wyborach gminnych, byle tylko wydrzeć tryumf Crispiemu, a dziś łączy się z najnienawistniejszymi sobie, kiedy spodziewa się ich użyć za narzędzie do dopięcia swoich celów. *Corierre di Napoli* wznawia oskarzenie, swego czasu przez *Gazzetta d'Italia* podniesione, że Nicotera zdradził 300 z Sapri i ich przewódcę Pisacana Burbonom. Wystąpienie *Coriera* jest tak gwałtowne, że każe domyślać się jakichś spraw osobistych.

Popolo Romano przypominając stare przysłowie włoskie: „Jeżeli to róże, to zakwitną" — przypuszcza, że Rudini spełni nadzieje, jakie sam robi. W każdym razie jednak lepiej jest przynajmniej powątpiewać o tem. Rzymscy menerzy polityczni wróżą nie długi żywot mającemu się narodzić gabinetowi — jeżeli nie runie w otwartej walce, to padnie ofiarą zasadzek, które już teraz *a priori* nań zastawiają.

*

Dziś nadchodzi z Rzymu depesza, oznajmiająca, że przesilenie gabinetowe zostało załatwione. Nowe ministerjum włoskie już istnieje. Prezydjum i tekę spraw zewnętrznych objął Rudini, roboty publiczne Branca, finanse Colombo, tekę sprawiedliwości Ferrari, oświaty Villani.

Anglja i Portugalja.

Uwaga całej Anglii zwrócona obecnie na spór portugalsko-angielski o posiadłości południowo-afrykańskie, usuwa na drugi plan sprawę Parnella, John Morleya i wszystkie inne. W tych dniach ma się odbyć szereg konferencyj między lordem Salisburym a przybyłymi z Afryki przedstawicielami angielskimi z kraju Dobrej Nadziei pp. Cecilem Rhodes i Henrykiem Lochem, gubernatorem kraju Dobrej Nadziei.

Cecil Rhodes jest naczelnikiem British South-Africa Company, potwierdzonej dekretem królewskim z 25. paźdz. 1889, którą to kompanię patronizuje szlachta angielska, włożywszy w nią bardzo znaczne kapitały. Handlowa ta kompania doprowadziła w zeszłym roku do nieporozumień, przekroczywszy jeszcze przed uregulowaniem granic, sferę interesów portugalskich. Wywołało to w Portugalii silne zaburzenia, upadek gabinetu, a nawet zagroziło dynastji upadkiem, — tak silne wzbudziła w Portugalii powszechne niezadowolenie konwencja wymuszona przez Anglię.

Chodzi teraz o zawarcie ponownego układu, do czego lord Salisbury potrzebnje informacyj od powołanych właśnie przez niego mężów. Nie ulega wątpliwości, że objaśnienia przez nich dane nie mogą wypaść na korzyść Portugalii.

Wiedzą tam o tem — i z natężeniem wyczekują rezultatów konferencyj, bo mogą decydująco wpłynąć na losy Portugalii. Nowa dyplomatyczna porażka gabinetu Abreu e Sonza wywołałaby rozgoryczenie, a w skutkach swoich poważniejsze, aniżeli niedawny rokosz wojskowy w Oporto. Postanowiło zatem ministerjum portugalskie rozwinąć wszelkie możliwe środki prewencyjne, nie wyjmując nawet zaprowadzenie wielkiego stanu oblężenia w całym kraju, gdyby się rozruchy poważniejsze gdziekolwiek wznowiły. W tym celu zostaną wzmocnione załogi wielu miast, jak Villa Fernando i Elvas; niektóre podejrzane oddziały i bataliony wojska postanowiono wysłać na południe, a 43 oficerom, znanym z tendencyj demokratycznych, dano dymisję. Są to wszystko środki, mogące na jakiś czas osłabić rewolucję, ale nie potrafią one ducha demagogicznego zgnieść i zaprowadzeniu republiki na zawsze zapobiedz.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand w Petersburgu.

W piątek wydano bal dworski na cześć przybyłego gościa, który wystąpił na nim po raz pierwszy w insygniach orderu św. Andrzeja, nadanego mu przez cara. Bal otworzył car z carową w pierwszej parze, za nimi postępował arcyks. Franciszek Ferdynand z wielką księżną Marją Pawłówną. Pierwszą turę polonezu tańczył arcyksiążę z carową, drugą z wielką księżną Elżbietą Fedorówną. Także i w innych tańcach brał arcyksiążę udział.

Przy kolacji siedział gość po prawicy carowej, wielka księżna Marja Pawłówna po lewicy. Przy tym samym stole, zastawionym na 27 osób, siedzieli: wielkie księżne, ambasadorowie z żonami i damy dworskie. Car wedle swego zwyczaju nie siedział przy stole tylko chodził w okół sali. Przebieg balu był świetny.

W sobotę zwidził arcyksiążę cerkiew Piotra i Pawła, aby pomodlić się na grobie cara Aleksandra II., zwiedził następnie katedrę Rożańską i złożył wizytę ministrowi domu carskiego hr. Woroncowowi Daszkowi, ministrowi spraw wewnętrznych Darnowowi i posłom Niemiec, Anglii, Włoch, Turcji, Francji i żonie austro-węgierskiego posła, hrabinie Wolkenstein. Wreszcie udał się arcyksiążę do ministra spraw zagranicznych Giersa. Arcyksiążę ma zabawić do piątku w Petersburgu, poczem uda się do Moskwy. W czasie swego pobytu w Petersburgu ma on być u różnych członków carskiej rodziny na objadach, następnie weźmie udział w małem polowaniu i w drugim balu dworskim. W Moskwie zabawi trzy dni.

Dzienniki rosyjskie zajmują się naturalnie pilnie temi odwiedzinami. Wbrew wywodom *Fremdenblattu*, który powiedział, że wizyta arcyksięcia nie ma na celu misji politycznej, chociaż jest wyrazem życzenia dworu wiedeńskiego polepszenia stosunków z Rosją, pisze *Nowoje Wremia*, że rosyjskiemu dworowi i społeczeństwu wystarcza to, aby się z owego faktu serdecznie cieszył. Jednak organ hr. Kalnokyego lepiejby uczynił, niedotykając wcale kwestji misji. Wobec pewnych okoliczności, uwaga, że arcyksiążę wyjechał w podróż bez żadnej misji, mogłaby być uważaną za nietaktowne usiłowanie rozproszenia nadziei, jakich nikt żywić nie zamyślał. Rosyjskie społeczeństwo cieszy się odwiedzinami, gdyż są one sprzeciwieniem się stanowisku tych austrjackich polityków, którzy naprężenie w stosunkach z Rosją podsycali.

Z zarządzeń uczczenia dostojnego gościa donoszą jeszcze, że arcyks. Ferdynand został zamianowany szefem 26 pułku dragonów, który też przybrał natychmiast jego imię.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 9. Lutego.

* **Zapiski osobiste.** Redaktor warszawskiego *Ogrodnika polskiego* p. Edmund Jankowski otrzymał od akademii narodowej rolnictwa, przemysłu i handlu w Paryżu zaproszenie na członka.

Dr. Mieczysław Stanecki otworzył kancelarję adwokacką w Kałuszu.

* **Teofil Lenartowicz** przysłał do *Gazety Narodowej* wiersz, który dzisiaj w fejletonie umieszczamy, w liście z Florencji d. 2 bm. do p. Platona Kosteckiego, z którego dwa ustępy tutaj przytaczamy: „Pomiędzy papierzyskami mojemi znalazłem wspomnienie o dwu przyjaciołach rozstrzelanych w czasie zdobycia Paryża przez wojska wersalskie: Adolfie Rozwadowskim i Ludwiku Szwejzerze. Fakt nastąpił tak jak opisałem. Nie bardzo to udatne, ale na bezrybiu i rak ryba".

„Cierpię mocno na oczy, pracować nie mogę, ani się do czegobądź poważnego zabrać. Jak mi to ciężko, nie masz wyobrażenia. Z Polaków nie ma tu nikogo, z Włochami stosunki obojętne — ha, trudno wygnaniec jeszcze dopisał: „Tak ślepy jestem, że nie widzę, co piszę".

Czas narodowi zaprosić lirnika, aby wrócił do kraju, i usłać mu tu gniazdo spokojne, wśród swoich, na przypadający wkrótce jubileusz jego siedmdziesięciolecia! Krótko a tak dojmująco opisał w tym liście Lenartowicz swoje położenie, że namacalnie staje nam przed oczyma, co powiada w dzisiejszym wierszu: „Cierpiałeś dużo, gdyś tak skąpy w słowie".

* **Śluby.** Wczoraj wieczór odbył się w kościele OO. Bernardynów przy niezliczonym udziale publiczności ślub panny Heleny Zdańskiej, córki nadprokuratora państwa z nadporucznikiem artylerji p. Aleksandrem Truszkowskim. Liczne grono weselne, podejmowane serdecznie przez rodziców panny młodej, zabawiało się do białego świtu.

W Przemyślu odbył się 1 bm. ślub Ant. Stef. Dołżyckiego prof. gimnazjalnego z panną Janiną Kaszubianką z Bełwina.

* **Zaręczyny.** W sobotę odbyły się zaręczyny najmłodszej córki tutejszego rejenta i radnego miasta dr. Józefa Blumenfelda, panny Felicji Blumenfeldówny z młodym lekarzem dr. Ehrlichem.

* **Mianowania.** Rada szkolna zamianowała tymczasowego nauczyciela Tadeusza Amirowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pobereżu.

* **Przeniesienia.** Minister sprawiedliwości przeniósł prokuratora państwa, Fryderyka Kuhnen, w Złoczowie, do Czerniowiec; sędziego powiatowego Cyryla Męcińskiego, w Bursztynie, do Dynowa; a sędziego powiatowego Edmunda Hilarego Radwana Wołodkiewicza, w Dynowie do Bursztyna: i zamianował zastępcę prokuratowa, Mieczysława Lachawca, w Stanisławowie, prokuratorem państwa w Złoczowie.

* **Nadanie stypendjum.** Namiestnictwo nadało opróżnione stypendja z funduszu naukowego, przeznaczone dla młodzieży narodowości ruskiej, w kwocie rocznych po 105 zł., począwszy od roku szkolnego 1890/1, słuchaczom praw: Michałowi Suchańskiemu, IV roku; Michałowi Potuszce, II roku i Piotrowi Winnickiemu, I. roku, tudzież Bazylemu Smolinowi, słuchaczowi I roku filozofii w c. k. uniwersytecie we Lwowie.

* **W kasynie szlacheckiem** na wczorajszem nadzwyczajnem zgromadzeniu członków zostali wybrani: Prezesem hr. Siemieński-Lewicki, wiceprezesem Stanisław hr. Badeni. Dyrektorami: Z. Augustynowicz, Juliusz Bielski, Antoni hr. Golejewski, St. hr. Mycielski, Franciszek Rozwadowski i Emil hr. Potocki.

* **Wybory uzupełniające.** Do rady powiatowej sokalskiej w miejsce p. Edwarda Nikorowicza z Ulwówka, który zrezygnował z godności członka wydziału rady powiatowej, wybrano ks. Lubomęskiego proboszcza bełzkiego.

* **Sprawa wydziału lekarskiego** na uniwersytecie lwowskim, raźniej nieco postępować zaczyna. Ministerstwo oświecenia z dnia 22. grudnia 1890 l. 2306 poleciło namiestnictwu wypracowanie programu utworzenia i kosztorysu wydziału lekarskiego we Lwowie. W tym celu zwołano fachową ankietę do Krakowa. W skład jej wchodzą oprócz wiceprezydenta dr. Bobrzyńskiego, jako przewodniczącego, następujący mężowie fachowi: referent spraw sanitarnych radca dr. Józef Merunowicz, radca budownictwa przy namiestnictwie Józef Braunseis, prymarjusz szpitala powszechnego profesor dr. Adam Czyżewicz, delegat uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Bronisław Radziszewski, delegaci uniwersytetu Jagiellońskiego profesorowie wydziału lekarskiego dr. Edward Korczyński i dr. Tadeusz Browicz, dwaj reprezentanci Wydziału krajowego, przez tenże wyznaczyć się mający, i jeden delegat z łona magistratu lwowskiego.

Ankieta ta odbędzie swe posiedzenie już d. 14. lutego pod przewodnictwem dr. Bobrzyńskiego i zastanawiać się będzie nad następującemi punktami:

1. Sprawa możliwego umieszczenia klinik uniwersyteckich w gmachu lwowskiego szpitala krajowego.

2. Sprawa ewentualnego objęcia administracji tych klinik przez Wydział krajowy.

3. Sprawa dostarczania klinikom potrzebnej liczby chorych dla celów naukowych.

4. Sprawa zapewnienia dostawy zwłok dla instytutu anatomji patalogicznej, tudzież sprawa odstąpienia części gruntów, oddanych do użytku szkole weterynarji, na rzecz wybudować się mających zakładów teoretycznych wydziału lekarskiego.

Krakowski *Przegląd lekarski* pisze: „Protokół dokładny, oraz poszczególne sprawozdania fachowe, p. przewodniczący przedłoży namiestnictwu. Z nich rząd poweźmie przekonanie, że utworzenie wydziału lekarskiego we Lwowie jest tylko kwestją pieniężną, bo zasadniczych przeszkód znikąd nie podniesiono; nabędzie także przekonania, że z małemi wyjątkami i kwestja osób nie nastręcza prawie żadnych trudności".

* **Także agitacja wyborcza.** Jeden z przyjaciół naszego pisma miał sposobność czytać depeszę następującej osnowy, wysłaną z Kołomyji do dra Blocha: „Meiseles spritzt mit Geld, Byk sagt er ist Regierungscandidat. Geschwind Etwas machen". Ciekawość co też pan Bloch zrobił?

* **O przyszłość b. ministra skarbu** zaczynają się dzienniki wiedeńskie troszczyć. *Sonn- und Montags Ztg.* donosi, że Dunajewski ma zostać... burmistrzem m. Krakowa!

* **W fejletonie** na ostatniej stronie naszego pisma rozpoczynamy dziś druk nader zajmującej powieści Jerzego Grisona p. n. „Przyjaciel komisarza".

* **O nową kolej.** Do ministerstwa handlu wpłynęło podanie krakowskiej firmy spedycyjnej, Goldlust i Sp. o nadanie koncesji na kilkukilometrową kolej, łączącą stację Nadbrzezie z stacją parostatków na Wiśle. Połączenie to ma na celu, umożliwienie bezpośredniej ekspedycji towarów do Gdańska.

* **Karnawału** upojenia wkrótce w przeszłość się pokładą... wnet odpoczniesz piękna pani i młodzieńcze z twarzą bladą. Bo na niebie i na ziemi różne znaki zapowiedzi wróżą światu, że się zbliża „gorzkich żalów" czas i śledzi. — I najpierwszy postu poseł już wyruszył wczoraj w pole: Chwilę postnej kontemplacji skracał koncert ten w „Sokole". W tej żałobnej atmosferze cieszył wczoraj nasze oko widniejący wszędzie afisz: „Stój! Telegram! Bal pod Sroką"!...

* **Mundury dla gimnazjalistów**, jak się dowiaduje lwowski korespondent *N. Ref.* mają być wkrótce wprowadzone. Wiadomo, że na ostatniej sesji sejmowej uchwalono rezolucję, wzywającą rząd do zaprowadzenia umundurowania uczniów. Owóż rezolucja ta, przeszedłszy przez alembik różnych dykasterji, wpłynęła do ministerstwa oświaty i pociągnęła za sobą ten skutek, że władze szkolne poczęły nad sprawą umundurowania studentów czynić gorliwe studja. W dalszym ciągu przedłożyły one ministerstwu wniosek zaprowadzenia mundurów szkolnych. Jako termin wejścia w życie rozporządzenia, które ma zostać co do tego wydanem, oznaczono początek roku szkolnego 1891/92. Obowiązywać zaś powszechnie ma ono od r. 1892/93. Uniform składać się będzie z bluzki z sukna granatowego o stojącym kołnierzu z dystynkcjami (srebrne paski dla klas niższych, złote dla wyższych), ze spodni z sukna szarego i płaszcza ciemno szarego.

* **Wjazd Flory** czyli corso kwiatowe na lodzie, które ubiegłej niedzieli z powodu niewykończonych jeszcze przyborów odbyć się nie mogło, odbędzie się w niedzielę 15 lutego. Z festynem tym połączone będzie rozdanie srebrnych medali tym, którzy w sztuce łyżwiarskiej na to odznaczenie szczególnie zasłużyli.

* **Wieczornica.** W kasynie miejskim odbędzie się w środę dnia 11 bm., zamiast programem zapowiedzianego wieczoru męskiego, wieczornica, na którą i panie mają wstęp wolny. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczór.

* **Piknik Koła literackiego**, zapowiedziany na 10 bm. z powodu nieprzewidzianych przeszkód nie odbędzie się.

* **Wieczorek na dochód Towarzystwa św. Salomei**, urządzony w dniu 25 zm. przyniósł 1446 zł. 50 ct. ogólnego dochodu, po odtrąceniu zaś wydatków, które wyniosły 440 zł. 9 ct pozostał dochód czysty w kwocie 1006 zł. 41 ct.

Komitet wieczorku poczuwa się do miłego obowiązku złożenia gorącego podziękowania wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do osiągnięcia tego pięknego rezultatu, a w szczególności p. prezydentowi Mochnackiemu za użyczenie materyj do dekoracyj sal jak również i paniom, które złożyły się na bufet i zajmowały się rozsprzedażą biletów i artykułów bufetowych. W końcu podnieść musi komitet z wdzięcznością staranne, gustowne i ze względu na cel dobroczynny niedrogie wykonanie dekoracyj przez p. Tytusa Turkowskiego, znanego dekoratora-tapicera.

* **Wydział Towarzystwa bratniej pomocy** słuchaczów wszechnicy lwowskiej zwraca się z prośbą do szanownej publiczności, aby wszelkie lekcje i zajęcia zgłaszała do tegoż wydziału.

Również uprasza naczelników biur, adwokatów i notarjuszów, aby nadal swoimi względami towa-

---

Spokojna Pani a na straszną burzę.
Świecą jej okien kolorowe róże. —
Z placu Bastyli Kolumna Lipcowa
W dal do ognia okryta się złotem;
Anioł w jej wierzchu we chmurach się chowa,
Jak gdyby skoczyć do nieba z powrotem,
Zanika — cienie kształty miasta chłoną.

Widzisz tę babę, furję tę czerwoną
Z oleju garnkiem, za nią z żagwią gamen,
Podpala — słyszysz Amen! krzyczą Amen!
Nie robotnicy, nie niebieskie bluzy,
To są galery, bracie, i zamtuzy —
Opoje brzydkie, złodzieje, brudasy,
Biodra krwawemi okręcone pasy.
Jakież to czasy, bracie, jakie czasy!..

Zaświećże lampkę przed Marji obrazkiem!
Obrazek ten jest, bracie, po Pułaskim;
Gerycza matka, Rejtanowa z domu,
Pomnisz, przyniosła...
Podaj okulary;
O, święta Pani, ratuj od pogromu!...

Na oczach krople, zwilgotniał od pary.
O, Matko nasza i polska Królowo!..
Jeszcze modlitwy nie przebrzmiało słowo,
Gdy się chrapliwy głos ozwał przy bramie:
— Otwieraj bramę, bo siłą wyłamię.
Kto wy?
— Polacy.
— Prędzej, bez hałasu!
Ha, podpalacze, nie ujdzie wam płazem!
Żwawo, hej żwawo, wojsko nie ma czasu,
Lampa petrolu pełna przed obrazem.
Pod mur! a na cel dobrze brać, żołnierze!
No, dalej, prędzej, stary petrolerze!

— Francuzi, bracia, miejcież rozeznanie,
Chociaż te piersi nie szczycą się krzyżem,
Wczoraj my z wojskiem jako chrześcijanie
Staliśmy, walcząc w ogniu pod Paryżem...
— *Pas de temps, allons*, dalej z nim pod [ścianę!...
Więc Ludwik: — Bracie, stańże, gdzie ja stanę;
Ot tak, i razem, na apel do Boga!
Czas nam ze świata! Jak droga, to droga!

Ave Maryja! i wyprostowani,
Jakby ich olśnił blask Anielskiej Pani,
Dłoń w dłoni mężnie w ostatniej godzinie,
Z wiarą, że Polska z życiem ich nie ginie,

Po raz ostatni zimnemi powiewy
Wypełnia życiem stanione trzewy.
— Żołnierze, podajcie kończyć z tym motłochem!
Cel — pal! Padł wystrzał, zadymiło prochem.
— Niech żyje Francja! — na okrzyk ostatni
Upadających pod progiem murów,
Huk odpowiada w ulicach armatni
I wersalczyków ciągnących tambury.

Wenseńscy strzelcy sprawili się dzielnie...
Gdybyż do wrogów strzelali tak celnie!
Pieniądze mają, Prusom się opłacą,
I mają wolność, lecz wolność ladaco.

* * *

— No, i cóż dalej, i cóż nasi na to?
— Ha, cóż, mówiłem, pokażmy raz przecie,
Jaką nas Francja nagradza zapłatą
Za przelewaną za nią krew po świecie.
Zbierzmy się wszyscy, czy mąż czy niewiasta,
Rozwińmy nasze wolności sztandary,
I idźmy środkiem zdumionego miasta —
A zobaczycie, jak nas Paryż stary,
Któremu wieczną to zostanie plamą,

Przed Napoljońską będzie żegnał bramą.
Francuz takiego wstydu nie wytrzyma.
Niechaj się tylko Emigracja zbierze!
Bo gadaj co chcesz, a ja nie uwierzę
W miłość moskiewską. Zaleźli w kałużę —
Szał, polityka, błędy robią duże.
To i cóż? — wezmą pół miljona ludzi,
A gdy się w ogniu bitew duch obudzi —
No, to zobaczą! Nam pilnować sprawy,
Czy los życzliwy, czyli niełaskawy.

Na śmierć gotowi a na biedę tchórze,
To może lepiej głodnemi oczyma
Czekać na pensją nędzną w prefekturze.
Gadaj, a taki z nimi rady niema.

I tu się mówca pochylił nad szklanką,
Kończąc gawędę znaną Warszawianką:
„A Francuzi, czy bez ceny
Rany nasze dla was są,
Z pod Marengo, Wagram, Jeny,
Lipska, Drezna, Waterlo."

Skończyłem — smutno — gasną stare świece —
Pożółkłe, wiotkie jak ten papier w tece.

Teofil Lenartowicz.

zystwo nasze zaszczycać chcieli i przez zgłaszanie zajęć nieśli pomoc biednym akademikom.

Wobec tego, iż wydział towarzystwa dopiero po należytem poznaniu kandydatów, poleca takowych na zgłoszone zajęcia, mogą mieć strony interesowane wszelką rękojmię, że poleceni kandydaci sumiennie obowiązki swe spełniać będą. Zgłoszenia listowne racz szanowna publiczność przesyłać pod adresem: Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, Rynek l. 24 (II piętro). Zgłoszenia ustne przyjmują koledzy: Władysław Markiewicz od godziny 12 do 1 i Wincenty Ferenz od 7 do 8 wieczorem.

* **Czuły syn.** W tutejszym szpitalu zmarła przed kilku dniami w zupełnem opuszczeniu i biedzie pewna staruszka, o której sądzono, że nikogo z krewnych nie posiadała, któryby się mógł z nią troszczyć. Przed jej pogrzebem jednakże zjawił się jakiś dobrze się przedstawiający jegomość i powiedziawszy, że jest dawnym znajomym zmarłej, potwierdził, że nieboszczka nie ma rodziny, a w końcu ofiarował 5 zł. dla tow. św. Józefa z Arymatei na pogrzeb. Załatwiwszy tę sprawę oddalił się. Obecni podziwiali troskliwość i hojność „starego znajomego“, lecz wnet uwielbienie dla niego zmieniło się w zdziwienie i oburzenie, kiedy się dowiedziano, że ów nieznajomy jest... synem zmarłej i to człowiekiem nadzwyczaj zamożnym!

* **Zmarli.** Kazimierz Bogdalski zmarł we Lwowie w 50 r. życia. — Franciszek Ksawery Petrowicz, właściciel dóbr w Wełcstkowie w 91 r. życia — Ks. Jan Herasimowicz, gr. k. w Hnilicach wielkich, w 77 r. życia, a 50 kapłaństwa. — Zygmunt Herman, właściciel dóbr w Rzępniowie w 52 r. ż.

Wincenty Korotyński, niegdyś przyjaciel Syrokomli, długoletni współredaktor i współpracownik w *Gazecie warszawskiej*, a ostatnio i w *Tygodniku ilustrowanym*, zmarł w Warszawie.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 9. lutego o godzinie 12. w południe:

W ubiegłych dobach mieliśmy wiatr zmienny od N do SW, słaby; stan nieba zmienny — a powietrze bardzo wilgotne (87% wilg. wzgl.)

Średnia temperatura doby była — 8.0 C, najwyższa —2.2° C wczoraj o g. 2, najniższa —13.8 C. dziś w nocy

Uwaga: W sobotę po południu prószył śnieg nieznaczny, zresztą było przeważnie pogodnie.

Zniżka barometryczna 740 do 745 mm znajdowała się w półn. Skandynawii; zwyżka 785 do 775 w wschodn. Rosji; zniżka drugorzędna w Sycylji.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 776 mm.

Prognoza na dobę następną do 12 g. w południe d. 9 bm. do 12 w południe d. 10. bm.:

Wiatr będzie południ.-zachodni, co do siły słaby, średnia temperatura w tym czasie obniży się do —9.0° C, niebo będzie zmienne, a powietrze bardzo wilgotne; śnieg tylko nieznaczny — przeważnie pogodnie, mglisto.

* **Jutro**, dnia 10. lutego: św. Scholastyki — św. Ihnatya.

— **Z Kolbuszowy.** Tutejsza rada powiatowa uchwaliła: *a)* regulamin dla rady powiatowej, *b)* instrukcję dla wydziału rady powiatowej i *c)* instrukcję dla urzędników i sług reprezentacji powiatowej.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W ubiegłą sobotę wybrał się na polowanie dzierżawca browaru w Bakończycach pod Przemyślem. Brodząc w śniegu nie zauważył on, iż jedna lufa u dubeltówki zatkała się śniegiem. Gdy następnie zoczywszy zwierzynę wystrzelił, pękła lufa zatkana śniegiem i oderwała mu dwa palce u lewej ręki.

— **Żebrak kapitalista.** W tych dniach zmarł w Warszawie Andrzej Łowicki, 80-letni starzec, zajmujący izdebkę na poddaszu chałupy za rogatkami powązkowskiemi. Łowicki trudnił się od lat kilkunastu żebraniną i wśród dziadów cmentarnych odgrywał rolę senjora.

Tymczasem ów żebrak pozostawił ładny kapitalik, wynoszący 13.700 rs., w listach zastawnych ziemskich, depozytowanych w banku państwa. Gotowiznę, w sumie około 400 rs., rozdzielił przed zgonem między kilku swoich towarzyszów. Spadkobierczynią Łowickiego zostaje jedyna wnuczka, żona konduktora kolei dąbrowskiej.

Z karnetu.

Sobota i Niedziela.

(*Materjały dla Długosza karnawału lwowskiego roku 1891.*)

Sobota.

Bal u p. Zacharjasiewiczowej. Towarzystwo *select*. Abrahamowiczem dr. Kopecki. Par 30. Obecni: Jełowiecka z córką, Szemelowska z córkami, Syroczyńska z córką, Bogdanowicze, Starzyńska z córką, Moszyńska, Kłosowscy, Theodorowiczowie, Janowiczowie, Kędzierscy. Wspomnień i wrażeń na lata całe! Gościnność staropolska. Gaszenie świateł o godz. 8. przed południem.

Kasyno miejskie. Bal *en forme*. Gospodarz p. Bujnowski. Wodzireje pp. Nartowski i Jarosz. Par 106. Kapela bardzo wojskowa. Młodość i ochota. Do rana.

Resursa urzędnicza. Wieczór kostjumowy, choć kostjumów skąpo. (*Les temps sont* ...). Aranżer p. Skwirczyński. Kotyljon nad kotyljonami. Par 50. Kult Terpsychory gorący. Koniec o godz. 6. rano.

Kasyno wojskowe. Ditto kostjumowy. *Alles regelmässig*. Par 100. Obecni p. namiestnik i ks. Windischgrätz. Koniec z pierwszą pobudką na odwachu.

„Gwiazda“. Reduta Maszkar co nie miara. O północy larw zdjęcie. Ogólny zachwyt. Ruch nadzwyczajny zwłaszcza przy nadzwyczajnym bufecie, gdzie (wspierajcie przemysł krajowy!) pękała jedna za drugą butelka domorosłego szampana. Uwieńczenie dzieła o dniu całkiem białym.

Niedziela.

Bal u pp. namiestnikowstwa. Otwarcie salonów „pod kawkami“ o godz. 9. Obecny *tout Leopol*, więc wszystkie hierarchie i wszystkie stany: książęta kościoła, jeneralicja, szefowie władz państwowych i krajowych, posłowie, radni, obywatelstwo ziemskie, my (prasa) wszelkich barw i odcieni itd. Wojskowość bardzo silnie reprezentowana i ona też niemal wyłącznie z początku zwłaszcza wzięła udział w tańcu. Berło królowej przyznano jednogłośnie hr. Kemorowskiej. Tualety pań... istne poemata. P. namiestnikowa suknia jedwabna *ver de Nile* (a brylanty!) hr. Badeniowa (Stanisławowa) suknia niebieska z srebrnem pokryciem, p. Dembowska suknia biała z przybraniem fiołków i paproci, hr. Tyszkiewiczowa suknia stalowa, jenerałowa Tempis suknia w kwiaty (coś uroczego!), p. Micewska w bieli, p. Oczosalska suknia niebieska malowana w palmy (arcydzieło Sozańskiego.) Niemniej wdzięczne stroje pań Marchwickiej, Kłosowskiej, Machekowej i Janowiczowej. Kotyljon pomysłu naturalnie Abrahamowicza (przybory z tarlatanu i kwiatów) godzien ołówka Bayarda lub pędzla Chaplina. Wieczerza zimna. Gościnność Badenich.

A gdy się skończył piękny bal,
Ostatni gość tanecznych sal
Wiódł damy do karety.
Podał im wachlarz, podał szal,
Dwa boa, dwa karnety
I rzekł: „Zaiste, śliczny bal!
Za krótko trwał niestety!
To jedno tylko tłumi żal
Że za rok się powtórzy
I — że się przeto skończył bal,
Bo trwać już nie mógł dłużej...“

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z opery.** Po raz drugi w ciągu dni kilku usłyszeliśmy miłego gościa naszego p. Klamrzyńską w męczącej i muiej dla niej właściwej partji Małgorzaty. Mimo to waleczna artystka wyrąbała się z przytrudnej pozycji zwycięzko. Koroną wieczoru, jak się należało spodziewać była arja z klejnotami. W słynnym duecie z Faustem głos primadonny brzmiał wczoraj szeroko, w scenie przed kościołem nastrajał się nawet do dramatyczności. Pau Warmuth wybornie usposobiony i bardziej skupiony, zbierał rzęsiste oklaski. P. Borkowski witany na deskach opery naszej coraz goręcej. Jestto wciąż jeszcze śpiewak przyszłości, aczkolwiek przytrudna arja drugiej odsłony traktowaną już była całkiem artystycznie. Więcej tylko odwagi, śmiałości więcej w rozwinięciu iście pięknego głosu i w grze dyletancko sztywnej. Sala pełna.

— **Z dramatu.** Było to w czasach ostatniej *Grrrande exposition*! Głośnemu teatrowi „Vaudeville“ szło o zeszłą zabawną, zabawną *Quand meme* w którejby potężna królowa paryskiego wodwilu Judic, znalazła właściwe dla się do popisu pole. Dyrekcja zwróciła się więc do niezawodnego domu literackiego, pp. Meilhaca, którego humor nigdy się nie kończy i Millauda, codziennego śmieszka *Figara*. I nie pomyliła się dyrekcja „Vaudeville'u“; dostarczona jej w kilka tygodni robota pomysłowej spółki „Żona papy“ ściągała w czasie wystawy wszechświatowej, pełne franków tłumy, do wieńca (?!) Judic przybył nowy listek i wszystko stało się tak jak stać się miało... Po Paryżu rozpoczęła „Żona papy“ długą wędrówkę po zagranicznych scenach; jednym zaś z pielgrzymki tej etapów był onegdaj teatr Skarbkowski. Oco w wodwilu tym idzie? Któżby się o to pytał wobec tego, iż autorami jego są Meilhac, którego humor nigdy się nie kończy i Millaud codzienny śmieszek *Figara*? Chcesz czy nie chcesz, melancholik z ciebie czy sensat, bawić się musisz, jak zwykle kosztem logiki i zdrowego rozumu, połykając nadto od czasu do czasu po parę ziarnek pieprzu, podawanego hojną ręką gallickich kuchmistrzów. To nas też zwalnia od powtarzania treści trzyaktowej plątaniny, która pewno i u nas, jak zresztą wszędzie na... schyłku wieku powodzenie mieć będzie! Spieszno nam tylko zaznaczyć, iż bohaterem wieczoru był Fiszer, niezwykle w roli Bodina krotofilny. W właściwie pojętym typie miał wyborny komik lwowski kilka improwizowanych momentów nieprzepartej siły. Obok rutyny stanęła młoda zdolność p. Trapszo (Arystydes). Amant warszawski sprawił nam prawdziwą niespodziankę grą obmyślaną we wszystkich szczegółach, równą, żywą daleko od szablonu odskakującą. Brawo! Powinniśmy się z młodzieńca doczekać pociechy... Zabawni byli pp. Walewski z Feldmanem. Zajmującej zawsze w najwyższym stopniu p. Gostyńskiej dostała się nie odpowiednia rola Koralji. P. Czaplińska (postać tytułowa) rozwinęła sporo właściwej jej werwy, nie psując ani na chwilę całości. Zdałoby się jednak wziąć nieco lekcji od p. Souvestrowej lub p. Wysockiego. Reżyserja składna, wystawa bez grzechu. *Q*

— Repertoar teatralny: Dziś po raz drugi „Żona papy“ wodewewil Meilhaca i Milauda. Muzyka Hervégo. — Jutro „Hugenoci“ opera w 4 aktach Mayerbeera. Gościnny występ pani Aleksandry Stromfeld Klamżyńskiej, primadonny oper włoskiej i p. Ignacego Warmutha, tenora opery włoskiej. Pierwszy występ pani Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń d. 9. lutego. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8.49, na jesień 8·11, na maj i czerwiec 8.32; żyto na wiosnę 7 55.

Ostatnie notowania produktów

z dnia 9. lutego 1891.

Lwów: Pszenica 7·— do 8·15, żyto 5·80 do 6.35 owies obroczny 6.— do 6·40, jęczmień 6·— do 6.75, rzepak —·— do —·—, groch 6·20 do 9·75, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 7.— do 7·85, żyto 5·75 do 6·20, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·90 do 6·20, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·70 do 7·35, żyto 5·60 do 5.85, jęczmień 4·85 do 6·50, owies 5·30 do 5·75, groch 6.— do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 51·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·10 do 8·30, żyto 6·— do 6·45 jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·— do 6·50, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—.

Piękne gatunki pszenicy i żyta znajdują u zagranicznych odbiorców chętnego nabywcę.

Ostatnie wiadomości.

Odezwa wyborcza zjednoczonej lewicy oświadcza, że Niemcy nie chcą utrudniać narodowego rozwoju szczepów nieniemieckich, nie mogą atoli przepuścić pewnych żądań charakteru prawnopaństwowego, które kwestjonują jednolitość ustroju administracji państwowej, albowiem muszą i to z całą usilnością pamiętać o ochronie własnej narodowości w obrębie całego państwa. Życzą oni sobie, ażeby tej kwestji nietylko nie wznawiano ciągle, ale przeciwnie, aby ją zupełnie usunieto, a tem samem zrobiono miejsce użytecznym reformom, przy których dokonaniu współudział innych grup tylko pożądanym być może.

W końcu manifest opiewa, że Niemcy nie odmówią poparcia takiemu rządowi, który austrjacką ideę państwową na pierwszym planie postawi, który administrację zachowa wolną od wpływów stronnictw narodowych, który uprawnione stanowisko Niemców uwzględni, i stanowczem, mezkiem występowaniem okazywać będzie, że jest istotnie przewodnikiem ducha publicznego.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 9. lutego. Węgierski minister Baross konferował tu wczoraj z Szögyenim i Bacqnehemem i zapewne dzisiaj do Budapesztu powróci.

Wiedeń d. 9. lutego. Z przebiegu wczorajszego posiedzenia stronnictwa lewicy i ogłoszonego manifestu można wnioskować, że ta nie zamierza w przyszłej Radzie państwa tworzyć zasadniczej opozycji, ale ma na oku także reformy ekonomiczne, a zajmując stanowisko wyczekujące, zastępować będzie interesy Niemców i dążyć będzie do utworzenia wielkiego stronnictwa niemieckiego. W odezwie do wyborców podniesiono nawet wspólne dążenie ze wszystkiemi stronnictwami podobnych zapatrywań politycznych.

Peszt d. 9. lutego. *Pester Lloyd* donosi: Wiadomości o dalszych zmianach w ministerstwie są bezpodstawne; gabinet stanie przed nową Izbą w dotychczasowym składzie.

Berlin d. 9. lutego. Według prywatnego doniesienia z Bagamoyo, major Wissmann złoży d. 1. kwietnia urzędowanie w ręce zamianowanego gubernatorem br. Sodena, i że wraz z niektórymi oficerami, którzy służą tylko za kontraktem i nie należą do czynnej armii, powróci do Berlina, i całkiem wystąpi ze służby państwowej. Według *Berl. Börsenztg.* wstąpi Wissmann w służbę państwa Kongo.

Berlin dnia 9. lutego. Szefem jlnego sztabu niemieckiego mianowany jenerał Schlieffen II. Konserwatyści przygotowują własny projekt ustawy o funduszach obrocznych, który też zapewne zamiast rządowego przyjęty zostanie.

Bukareszt d. 9. lutego. Jak słychać, minister spraw zagr. Lahovary zostanie posłem w Paryżu, a tekę po nim obejmie Carp.

Sofia d. 9. lutego. Pułkownik Nikołajew nie chce przyjąć teki wojny, i dlatego zatrzyma ją nadal Mutkurow, któremu przedłużono urlop o sześć tygodni.

Belgrad dnia 9. lutego. Król Milan wyjechał z Londynu do Paryża, i podziękował Risticzowi za jego list do królowej Natalii. Natalia chce wybrać się w podróż, czego jej atoli Garaszanin i Franasowicz odradzają, obawiając się, iżby rejenci powrócić jej nie pozwolili. Studenci tutejsi chcą wyprawić demonstrację przeciw Natalii.

Belgrad d. 9. lutego. Wczoraj odbyło się tu zebranie korporacyj i cechów rękodzielniczych w sprawie założenia banku przemysłowego, z kapitałem zakładowym 2 milionów franków.

Petersburg d. 9. lutego. *N. Wremia* pisze: Upadek Crispiego, ustąpienie Walderseego, przybycie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga, mogą, razem wzięte, uchodzić za doskonałą rękojmię długiego pokoju. Zbieg tych faktów może być przypadkowym, można jednak sądzić, iż istnieje między niemi wewnętrzny związek.

Tryest d. 9. lutego. Tutejszy jlny konzul grecki został w tym samym stopniu przeniesiony do Filipopola (w Bułgarji).

Bruksela d. 9. lutego. Jak tutejsze dzienniki donoszą, złożona z żandarmów straż pałacu królewskiego w Laeken, nie chciała wystąpić dla prezentowania broni przed przejeżdżającą królową.

Lublana d. 9. lutego. Z nową erą podunajewską poczynają Niemcy i renegaci występywać w agitacji wyborczej i kandydować nawet w okręgach, w których od 12 lat czynić tego się nie ważyli.

Londyn d. 9. lutego. Petersburski telegram *Daily News* donosi o strejku wszystkich robotników w warstatach admiralicji w Petersburgu. Przeszło 3.000 robotników strejkuje. Dyrektora Worchowskiego, który surowością chciał stłumić wyłamania się ich z subordynacji, ciężko pokaleczyli, a szefa policji Greszcza wydrwili. Nawet W. ks. Sergiuszowi nie udało się uśmierzyć wzburzenia. W obawie, aby robotnicy warsztatów okrętowych nie podpalili, wezwano wojsko, które robotników rozpędziło a przewódzców aresztowało.

Konstantynopol d. 9. lutego. Przybył tu angielski konzul z Trypolis, jak słychać, w specjalnej misji.

Wiedeń dnia 9 lutego godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 92·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 345·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165·60. Akcje Unionbanku 243·25. Akcje kolei Karola Ludwika 211·50. Akcje kolei Północnej 278 —. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 129 75. Losy tureckie 36 90. Akcje kolei Państwowej 243 85. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 233 75. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 197.—. Losy komunalne wiedeńskie 147·—. Akcje Tow. tureckiego 148·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 220·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 218·—. Akcje Bankvereinu 117·75. Rosyjski rubel papierowy 133·—.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104·70. 5% renta węg. pap. 101·10. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 8. lutego. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw 200 zł. m. k.	209·25	212·25
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	230·50	232·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	304·—	307·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	101·—	101·70
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	109·—	109·70
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·40	96·10
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·75	100·45
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·10	95·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·30	105·—
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·10	98·80
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	28·—	30·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·36	5·48
Napoleondor	8·97	9·14
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·32	1·34
100 marek niemieckich	55·80	56·40

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

---

14)

JEŁENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

— Mąż mój nigdy mnie tak nie nakazywał i niczego nie bronił — odrzekła spokojnie, ale stanowczo — a ty, do niczego tu prawa nie masz, wola moja, słucham, a moja wola to i odpowiem!

Śpiewak w łęgach wyciągał tymczasem ostatnią zwrotkę coraz teskniejszym głosem:

Wże misiać jasny świtył nad wodoju,
A ja neszczasny żyju syrotoju,
Załywaju sia hyrkimy slozamy,
O litaż moi propau i ja z wamy.

Jeszcze słowa pieśni nie zupełnie przebrzmiały, gdy Jełena zaśpiewała *odwet*:

Chłopcze mołodcze, jakij ty ledaszczo!
Zaduman żenytyś same ne znajesz na szczo,
Budesz mały żinku, a ne bude doli,
A sam poczornijesz jak byłyna w poli.

— Jełeno! — przerwał Piotr — co ty mówisz, co ty robisz?

— To co chcę, co mi się podoba.

— Więc moje słowo, moja wola nic dla ciebie — pytał wytrzeźwiwszy się zupełnie?

— Twoje słowo? twoja wola? — zawołała namiętnie kobieta — to dla mnie tyle, co las bez drzew, co rzeka bez wody, rozumiesz?

— Tak — odrzekł pytającym tonem a głosem pełnym goryczy i boleści, chwytając ją za rękę — więc ja jestem dziś dla ciebie niczem, wypędzasz mnie z chaty gorzej bezużytecznego bydlęcia? zadrwiłaś ze mnie i wyrzucasz mnie jak psa zepsutego!

Jej żal ścisnął serce; dobrą była i serce miała miękkie, a dla przemawiającego w ten sposób czuła miłość bezmierną.

— Petre, Petryku lubyj! serce już tak długo mi się krwawi czerwoną; porzuciłeś ty mnie dawno; dni tyle ni na chwilkę nie zajrzałeś, co biedna wdowa robi... Trzeci już dzień śpiewają o tej porze pieśń smutną w łęgach, a ja milczałam dumając, co mój Petryk robi... a Petryk — dodała załamując ręce — koło Anny! Dziś Petryk wrócił, ale wrócił z wyrzutami, z gniewem, z podejrzeniem... Ból serce ogarnął, musiałam odśpiewać... niech i tobie serce jęczy, niech ci się krwawi, niech cię boli... niech ci pęka z rozpaczy i niewiary, jak mnie!

On porwał ją w objęcia, całował długo i czule jak dawnemi czasy, wbiegli do chaty; — pogodzili się.

Śpiewak w łęgach daremnie śpiewał tęskne dumki, nie słyszała ich Jełena w gorących uściskach Piotra; — ale, najczulsze uściski nie mogły na długo uspokoić podejrzeń i niechęci Jełeny.

Po wyjeździe Sawety do Ostry bezmiłosierna nędza zawitała do chaty Cyganów; żądano pomocy Piotra, Jełeny, ona odmawiała, on wynosił z chaty tajemnie kawałek chleba, łyżkę strawy, powstawały ztąd żywe spory, lub ciche niesnaski, które podsycane przez Axanę i Ołenę Jełenie nurtowały i psuły harmonię między nimi. Jełenie coraz częściej powtarzano, że będzie wójtową ta, co pójdzie za Michała, a ona coraz częściej wzdychając, myślała: nie będzie wójtową ani bogaczką nigdy ta, co pójdzie za Piotra.

Żal jej było tej chaty z gankiem i ze schodami, podobnej do szkoły, w której jak popadia mieszkać będzie synowa wójta, a którą tak piękną wymarzyła sobie w duszy!

Żal rozstawać się z myślą, że wszystkie ominą ją splendory i honory, bo któż tam honorować będzie żonę Piotra Cygana, który na swoje wesele nie ma za co kupić nawet nowego kożucha!

Żałowała każdej miarki mąki, każdego kąsa słoniny, który z jej komory szedł na zaspokojenie głodu Piotrowej rodziny, ona nie chce i nie potrzebuje karmić tej hołoty!

Piotr milczał, ale gryzło go to i bolało bardzo; najpierw nie mógł pojąć dlaczego Jełena jest markotna i smutna; potem serce go bolało widząc, jak bogata wdowa jego obdarte i głodne rodzeństwo z chaty swej pędzi i łyżki strawy im zawidzi. Uciekał też znowu do karczmy, gdzie zastawał wesołych towarzyszy, naśmiewających się z jego położenia i stosunku do Jełeny.

Wśród takich zabaw znalazł się raz Michał w karczmie, gdy Iwan Szerszeń, stary przyjaciel Piotra zaproponował zgodę; Cygan spojrzał z niedowierzaniem, z ukosa; Iwan szeptał:

— Ta dokiż się boczyć będziecie? ustąpił ci kochanek, nie dokucza ci, w kapustę nie lezie, czegoż macie się gniewać i o co?

Piotr chwilę nic nie odpowiedział, wreszcie rzekł:

— A nie rozbił mi głowy? nie siedziałem za jego ojca niewinnie w kryminale? nie zrobił mnie podpalaczem i dezerterem?

— Et, Piotrze! głowa ci się ta już dawno zgoiła i nic tam nie było, że cię torknął kijem, rozumu ci nie otrząsł! A co ojciec, no to znowu co innego, on za ojca nie odpowiada.

Przypito raz i drugi... Piotr pogodził się z Michałem.

Syn wójta, ze zgody tej ogromnie był uradowany, traktował wszystkich, co w karczmie byli, ściskał się z każdym i widocznie radował.

Wśród tej zabawy drwiono znowu z Piotra, że sierak jego ma więcej oczów, jak „wielkolud“, który, jak wiadomo, co drugi cal miał parę czerwonych oczu; inni mówili, że tym sierakiem jużby nie nałowił ryb w Prucie, ani raków u dziedzica w stawie, bo i rak nie miałby się czego czepić; a Iwan poufale mruczał, że gdyby Piotr nie gazdą był u bogatej wdowy, ale żydowskim najmytem, to jużby był zarobił na nowy sierak; a czyż on się nie wstydzi tak chodzić!! taż przecie prędzej czy później połowa gospodarstwa jego będzie, bo już termin przez księdza wyznaczony minie.

Ależ kiedy bo to tak: on dobry, łagodny, a baba go za łeb wzięła, jak gdyby nie był cesarskim żołnierzem, i teraz poprostu Piotr, co się armat nie bał, boi się jednej, mizernej, głupiej baby, boi sie zabawić z przyjaciółmi, boi się wypić kieliszka wódki, boi się z dziewczętami pożartować, a nareszcie boi się nawet z pieniędzy, które sam zapracował, wziąć sobie tyle, ile mu się podoba, ile mu koniecznie potrzeba! Daje sobą komenderować, aż wstyd; a co dalej z tego będzie? Jak będzie go potem trzymać? hoho! on, Iwan, nauczyłby babę! Cóż to mało jej wygody i wysług robił? takąby jej *frykę* dał, ażby się pół roku lizała.

Przykrą była ta gadanina Piotrowi, ale milczał, boć uznawał, że i sytuacja jego jest niemiłą.

Tego samego dnia szła Jełena na chrzciny, proszona za kumę.

Ustroiła się aż miło, światło biło od niej jak od obrazu; koszulę miała cienką gęsto haftowaną, na ramionach i na piersiach złotemi i srebrnemi nićmi; głowę owinęła bieluśkim ręcznikiem i czerwoną chustką. Ubierając się w ręcznik dumała, jakby też piękną była, gdyby głowę jej zdobić mogła dziewicza „koda“ świecąca koroną piór pawich...

Westchnęła, daremne to, ona już bez ręcznika chodzić nie będzie; już dziewką nie będzie i *doki świta taj słońca*, kody nie ubierze.

Za to wolno jej na szyję ubrać ozdób ile sama zechce; bogate *salby* ze samych rubli i talarów, najśliczniejsze perły, kolorowe perełki i paciorki różnej wielkości, okręcały jej szyję i spadały aż na pierś, która przy ubieraniu dumnie falowała.

Obbrotkę wzięła nową ze ślicznej cieniutkiej wełny, i przepasała ją bogato wyrabianym i bardzo kosztownym fartuszkiem, w formie ręcznika; „*pojas*“ różnokolorowy upasywał jej zgrabną talię, za pas po obu bokach zaczepiła dwie jednakie chustki kolorowe; wprawdzie i te należą do stroju dziewcząt a nie mężatek, ale dziś ona sobie pozwoli na tę nieprawidłowość! Na nogach świeciły śliczne żółte buty, a piękny sieraczek zarzuciła na ramiona, jak huzar atilę.

Z pod sieraka wyglądał prześliczny kieptarek, wyszywany tak bogato, że w całej wsi nie było takiego drugiego.

Istotnie, ładnie wyglądała bogata wdowa w tym malowniczym stroju; spojrzała do lustra, przymruskała brwi swe piękne i wykręciła się zgrabnie na jednej nodze — była zadowoloną ze siebie, dziwiła się sama sobie, że tak pragnie być dziś ładną! toż przecie nie dlatego, że Aksana jej powiedziała, iż na chrzcinach będzie także Michał; co jej tam do Michała, lubi się ładnie ubrać, bo ma za co, a jak idzie między ludzi, to się pokazać trzeba.

Gdy tak sobie duma, stanął nagle przed nią podochocony Piotr. (C. d. n.)

1)

Przyjaciel komisarza.

Romans
Jerzego Grison.

I.
Tajemniczy list.

Wszyscy, którzy bywali w lasku bulońskim i na premierach w teatrze, pamiętają z pewnością hrabinę Meursault. Spotykano ją w ekwipażu z śliczną córeczką dziesięcioletnią, która wyglądała raczej na jej siostrę, lub też w loży w towarzystwie męża. Każdego uderzała jej nadzwyczajna piękność, która przyciągała niezwalczonym urokiem.

Państwo de Meursault uchodzili za najszczerzej kochającą się parę w całym Paryżu, a jednak liczni wielbiciele kusili się o pozyskanie względów pięknej hrabiny. Ale ich zabiegi były nadaremne — każdy dostał odprawę grzeczną i bez rozgłosu, ale niemniej stanowczą. Musieli więc poprzestać na uwielbianiu hrabiny zdaleka i na zazdroszczeniu jej mężowi.

W chwili gdy się zaczyna nasze opowiadanie, znajdujemy panią de Meursault samą w hotelu przy alei Friedland. Hrabia bawił chwilowo w swoich posiadłościach nad Soaną, gdzie był zajęty wyborami jednego ze swoich przyjaciół.

Była dziesiąta rano. Hrabina spała jeszcze w swoim pokoju, przybranym niebiesko. Słońce czerwcowe przebijając się przez gęste story, zbudziło ją ze snu. Podniosła się, rzuciła okiem na piękny zegar emaliowany i szepnęła:

— Już dziesiąta, a ja obiecałam Janince, że wstanę wcześniej, aby z nią pojechać do lasku. Będzie się na mnie gniewać...

Zadzwoniła. Weszła pokojówka, przynosząc listy i dzienniki z poczty na srebrnej tacy.

— Janinka już wstała? — spytała hrabina.

— Panienka bawi się już od godziny w ogrodzie.

— Nie pytała się o mnie?

— Panienka nie kazała budzić mamy.

— Drogie dziecko! Idź jej powiedz, że zaraz będę gotowa. Każ zaprzęgać konie i wracaj mię ubrać.

Pokojowa pospieszyła wykonać rozkazy. Ale przed wyjściem podniosła story i fala światła oblała pokój.

Czekając na jej powrót pani de Meursault zaczęła oglądać listy. Rozrzuciła je na łóżku, patrząc czy nie ma listu od męża. Lecz nagle zwróciło jej uwagę jakieś nieznane pismo. Była to olbrzymia koperta, opatrzona pięcioma pieczęciami. Obok adresu były te słowa: „Wyłącznie osobisty“.

Zdawało się hrabinie, że to wielkie, wyraziste pismo nie jest jej zupełnie nieznane. Ale w pierwszej chwili nie mogła się domyśleć, od kogo ten list pochodził. Rozerwała żywo kopertę. Wewnątrz znajdował się obszerny rękopism. Pismo było to samo co na kopercie.

Hrabina poczęła czytać:

„13. grudnia 1875 o drugiej z północy miała miejsce przy ulicy Chateaudun, oryginalna i dramatyczna scena; morderca usiłował brzytwą podciąć gardło swojej ofiary...“

Pani de Meursault wydała okrzyk i zbladła śmiertelnie. Rękopism wypadł jej z rąk i potrzebowała zebrać całą siłę woli, aby nie zemdlała. Te dwie linie przypomniały jej straszne zdarzenie, o którem zapomniała w ciągu dziesięciu lat szczęścia.

Zanim wyszła za Fernanda de Meursault, którego kochała gorąco i z wzajemnością, była żoną Pawła Sallanches, bogatego bankiera z ulicy Chateaudun, którego zgon tragiczny poruszył całe miasto.

Paweł Sallanches nie był zwyczajnym człowiekiem. Należał do tej arystokracji pracy, która nam dała obecnych książąt finansów. Jego bogactwo nie było dawne. Jego ojciec, prosty góral z Sabaudji, przybył do Paryża z gromadą chłopców ze swojej wioski, pieszo, z kijem w ręku i torbą na plecach, szukać szczęścia. Był najpierw handlarzem skórok króliczych, potem zbieraczem starożytności. Pewnego dnia wziął się do przedsiębiorstwa rozbierania starych domów i wkrótce osiągnął znaczne zyski. Za cesarstwa, gdy się zaczęto zajmować teorjami wytępienia pauperyzmu, Sallanches, chcąc zużytkować stare materjały, których nie mógł się pozbyć, zbudował małym kosztem na przedmieściu Paryża ogromny gmach dla robotników, co się przyczyniło znakomicie do powiększenia jego dochodów a zarazem zyskało mu opinię szlachetnego filantropa.

Pan Sallanches ojciec byłby z pewnością otrzymał order, gdyby śmierć nie zaskoczyła go wkrótce po dokonaniu tego dzieła. Syn jego, Paweł Sallanches, widząc się w posiadaniu tak znacznego majątku, sprzedał z ogromnym zyskiem swoje nieruchomości i założył bank przy ulicy Chateaudun.

Zaczął skromnie, podobnie jak ojciec. Ale wkrótce dał dowody zręczności i śmiałości, które mu zjednały w świecie finansowym znakomitą sławę. Bank Pawła Sallanches i spółki miał opinię poważnej i pewnej instytucji.

Doszedłszy do tego stanowiska, Sallanches pomyślał o ożenieniu. Właśnie jeden z jego wspólników, Monnetier, odebrał swoją córkę z klasztoru. Był to człowiek starej szkoły, śmiałe pomysły go przestraszały, wolał interesa mniej zyskowne, a pewniejsze. Nie mógł więc dać wielkiego posagu swojej córce, zwłaszcza wobec dzisiejszych wymagań. Ale Ludwika miała szesnaście lat, była ładną blondynką o jasnych oczach, błyszczących z pod długich rzęs jak dwa brylanty. Paweł Sallanches miał jeszcze w żyłach gorącą krew górala sabaudzkiego. Poznał Ludwikę i wkrótce oświadczył się o jej rękę.

Była między nimi ogromna różnica wieku. Sallanches dochodził już do czterdziestki. Ale ojciec Monnetier, który był wdowcem i bał się osamotnienia dla swojej córki, pragnął ją wydać za mąż i osądził, że człowiek tak poważny i znany jak pan Sallanches był partją nie do odrzucenia. Zaś młoda dziewczyna, w swojej nieświadomości, widziała w małżeństwie tylko wolność, bale, ekwipaże, wszystkie przyjemności bogactwa. O miłości wcale nie myślała; serce jej jeszcze nie przemówiło i uwierzyła ojcu, który ją zapewniał, że będzie uwielbiać swego męża.

Z początku rzeczywiście zdawało jej się, że go kocha. Ale pewnego dnia na balu spotkała młodego oficera huzarów, Fernanda de Meursault, który się nią żywo zajął. Mimowolnie porównała go ze swoim mężem, co nie wyszło na korzyść bankiera. Wkrótce pani Sallanches poznała, że nigdy nie kochała męża i że Fernand był jedynym człowiekiem na świecie, któryby mógł ją uszczęśliwić.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 147a)